

# Irena Makarczyk

---

## Kaznodzieja królewski Wojciech Cieciszewski jezuita i jego kazanie sejmowe z roku 1664

---

Echa Przeszłości 6, 169-192

---

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Irena Makarczyk*

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych  
UWM w Olsztynie

## KAZNODZIEJA KRÓLEWSKI WOJCIECH CIECISZEWSKI JEZUITA I JEGO KAZANIE SEJMOWE Z ROKU 1664

Nazwisko autora niniejszego kazania sejmowego przewija się w kilku opracowaniach dotyczących historii Rzeczypospolitej drugiej połowy XVII wieku. Na ogół są to informacje pojawiające się z tego powodu, iż był on kaznodzieją królewskim, przez kilkanaście lat związanym z dworem, najpierw Wazów: Władysława IV i Jana Kazimierza, a potem z dworem Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Doczekał się też kilku biogramów w podstawowych polskich słownikach biograficznych<sup>1</sup>. Kim był ów autor? Wojciech Cieciszewski, bo o nim mowa, był jezuita, który w zakonie i na Akademii Wileńskiej piastował dość wysokie stanowiska administracyjne i naukowe. Tę stronę jego działalności znamy z opracowań historyków jezuitów: z początków ubiegłego wieku Stanisława Załęskiego<sup>2</sup> i współczesnego, opartego na nowych materiałach źródłowych, Ludwika Piechnika<sup>3</sup>. Być może nieznanymi dotąd jeszcze informacjami o Cieciszewskim dostarczą nam, zarejestrowane w ostatnim czasie, polonica w Archiwum Rzymskim Towarzystwa Jezusowego<sup>4</sup>, w których jego

---

<sup>1</sup> S. Bednarski, *Cieciszowski Wojciech*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 4, s. 39–40 (autor biogramu mylnie pisze nazwisko, winno być: Cieciszewski); *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995*, Kraków 1996, s. 99; *Podręczna encyklopedia kościelna*, Warszawa 1905, s. 99; J. Brown, *Biblioteka pisarzy asystencji polskiej Towarzystwa Jezusowego*, Poznań 1862, s. 147.

<sup>2</sup> S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, t. 2: 1608–1648, Lwów 1901; tegoż: *Jezuici w Polsce*, t. 3, cz. 1: 1648–1700, Lwów 1902.

<sup>3</sup> L. Piechnik, *Rozkwit Akademii Wileńskiej w latach 1600–1655*, Rzym 1983; tenże: *Próby odnowy Akademii Wileńskiej po klęskach potopu i okres kryzysu 1655–1730*, Rzym 1987.

<sup>4</sup> *Polonica w Archiwum Rzymskim Towarzystwa Jezusowego*, t. 1: Polonia, oprac. A. P. Bieś, L. Grzebień, M. Ingot, Kraków 2002, s. 99, 288, 290; t. 2: *Litwania*, oprac. A. P. Bieś, L. Grzebień, M. Ingot, Kraków 2003, s. 17, 166, 252.

nazwisko odnotowane jest kilkakrotnie. Cieciszewski to także drugoplanowy bohater powieści Henryka Sienkiewicza *Ogniem i mieczem*. Okoliczności pojawienia się tam jego osoby omawia Marcei Kosman<sup>5</sup>.

Wojciech Cieciszewski żył w latach 1604-1675, pochodził z rodziny szlacheckiej z Mazowsza, pieczętującej się herbem Kolumna<sup>6</sup>. Ród Cieciszewskich postrzegany był jako zdecydowanie regalistyczny<sup>7</sup>. Przedstawiciele tego rodu spotykamy na urzędach ziemskich, jako dowódców wojskowych, a także duchownych. Niewątpliwie najbardziej znany jest Kacper Cieciszewski (1745–1831) biskup kijowski (1785), arcybiskup metropolita mohylewski (1827)<sup>8</sup>. Jak podaje Marcei Kosman, portret tego biskupa stale wisiał w gabinecie Henryka Sienkiewicza, a rodzina pisarza chlubiła się pochodzeniem, po kądzieli, z rodu znanych duchownych. Matka pisarza, Stefania, była z domu Cieciszewska. Zapewne Sienkiewicz posiadał informacje nie tylko o najślawniejszym w rodzie biskupie Kacprze Cieciszewskim, ale też o Wojciechu Cieciszewskim jezuitcie, skoro jego postać umieścił na kartach wspomnianej powieści.

Życie Wojciecha Cieciszewskiego upływało w zakonie, chociaż w pewnym okresie, z racji powierzonego mu stanowiska kaznodziei nadwornego, przebywał na dworze królewskim. Jako piętnastoletni młodzieniec, 15 sierpnia 1622 r. wstąpił do zakonu jezuitów w Wilnie<sup>9</sup>. Tam też pozostawał przez kolejne ponad dwadzieścia lat; odbywał nowicjat i jednocześnie studiował na Akademii Wileńskiej. Po skończeniu studiów władze zakonne powierzyły mu wykłady w Akademii Wileńskiej. Autor monografii tej uczelni Ludwik Piechnik podkreśla, że tylko najzdolniejszym spośród młodych jezuitów zlecano takowe zajęcia. W latach 1638–1641 prowadził wykłady na wydziale filozoficznym. Kolejne cztery lata wykładał na wydziale teologicznym będąc jednocześnie dziekanem tego wydziału. 29 czerwca 1639 r. złożył profesję czterech ślubów zakonnych. W tym też roku uzyskał stopień doktora filozofii, zaś w 1642 r. doktora teologii. Zaliczany był, obok takich jezuitów jak Tomasz Klage, Szymon Ugniewski czy Michał Ginkiewicz, do wybitnie uzdolnionych profesorów prowincji litewskiej<sup>10</sup>. Dzięki rozległej wiedzy, a przy tym, tak cenionym wówczas, wielkim darze wymowy, Cieciszewski szybko stał się jednym z najwybitniejszych jezuitów wileńskich. Na pełnionych stanowiskach dał się poznać jako dobry profesor i organizator życia naukowego,

<sup>5</sup> M. Kosman, *Na tropach bohaterów Trylogii*, wyd. IV uzupełnione, Warszawa 1986, o Cieciszewskim s. 314–323; tegoż, *Portret jezuita w „Ogniem i mieczem” Henryka Sienkiewicza*, [w:] *Jezuicka ars historica*. Kraków 2001. O Cieciszewskim na s. 279–283.

<sup>6</sup> O pochodzeniu tego rodu zob. K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, Lipsk 1859, t. 3, s. 109–110.

<sup>7</sup> Taką opinię wyraził J. Dziegielewski, *Izba poselska w systemie władzy Rzeczypospolitej w czasach Władysława IV*, Warszawa 1992, s. 108.

<sup>8</sup> Michał Godlewski, *Cieciszowski Kacper Kazimierz*, PSB, t. 4, s. 38–39; tutaj nazwisko biskupa pisane jest: Cieciszowski.

<sup>9</sup> Okres wileński Cieciszewskiego omawia L. Piechnik, *Rozkwit Akademii Wileńskiej w latach 1600–1655*, s. 35–37, 83, 113.

<sup>10</sup> *Z dziejów szkolnictwa jezuickiego w Polsce*, praca zbiorowa pod red. J. Paszandy, Kraków 1994, s. 123.

a także jako wytrawny mówca. W zakonie zdobył szacunek i cieszył się dużym autorytetem, o czym m.in. świadczy fakt, że mimo młodego jeszcze wieku oraz bez wcześniejszego doświadczenia w kierowaniu mniejszą placówką, w 1646 r. został mianowany rektorem Akademii Wileńskiej. Funkcję tę pełnił do 1649 r. Za jego kadencji rektorskiej odnotowano kilka pozytywnych zdarzeń, związanych zarówno z rozwojem naukowym, jak i organizacyjnym uczelni. Miał zaszczyt podejmować króla Władysława IV z królową Ludwiką Marią, którzy 19 marca 1647 r. złożyli wizytę w Akademii Wileńskiej<sup>11</sup>. Jezuiti parę królewską przyjęli akademią i wystawną ucztą w willi w Łukiszkach. Do sukcesów rządów Cieciszewskiego zalicza się także znaczny rozwój Sodalicii Marianańskiej w Wilnie.

Oprócz stanowisk na uczelni Cieciszewski pełnił także funkcje administracyjne w samym zakonie. Dwukrotnie był prowincjałem prowincji litewskiej: w latach 1655–1658 i 1668–1670. Podczas pierwszej kadencji Cieciszewski przebywał przy królu i wówczas jego obowiązki jako prowincjała przejmował wiceprowincjał Jan Wyszowski. Historycy jezuitów stwierdzają, że był to bodajże jedyny znany przypadek, kiedy władze zakonne wyraziły zgodę na dłuższą absencję prowincjała, co niewątpliwie świadczy o Cieciszewskiego autorytecie u przełożonych, ale należy też pamiętać, że w tym czasie pełnił on już funkcję kaznodziei królewskiego, co dla zakonu miało znaczenie pierwszorzędne, i wydaje się, że raczej z tego względu władze uczyniły ten wyjątek. Cieciszewski i tak zresztą nie mógłby normalnie sprawować swojego urzędu, bo w tym samym jeszcze 1655 r., kiedy został prowincjałem, tereny Rzeczypospolitej i Litwy opanowały wojska nieprzyjacielskie: w lipcu na tereny województwa wielkopolskiego wkroczyły wojska szwedzkie, a w sierpniu Wilno zostało zajęte przez wojska moskiewskie i Kozaków. Jezuiti wileńscy musieli uciekać z Wilna. W lipcu 1655 r. Cieciszewski zdażył jeszcze zwołać kongregację prowincjonalną w Warszawie, ale już wnet w prowincjach czeskiej i austriackiej musiał zabiegać o przyjęcie jezuitów wileńskich<sup>12</sup>. Podczas drugiej kadencji (1668–1670) Cieciszewski czynnie włączył się do odnowy Akademii Wileńskiej po zniszczeniach wojennych<sup>13</sup>. Oprócz urzędu prowincjała dwukrotnie piastował stanowisko przełożonego domu profesów: pierwszy raz w latach 1658–1660 w Warszawie, a w latach 1666–1668 w Wilnie. Pełnił też obowiązki prefekta bursy studiującej w Wilnie młodzieży. U jezuitów był zwyczaj częstej rotacji na stanowiskach. Do szczególnie zaszczytnych i ważnych należał angaż na dworze królewskim. Jezuiti w całej Europie chętnie lokowali swoich ojców w pobliżu panującego i mieli z tego bardzo konkretne profity. Ich księża obejmowali stanowiska kaznodziei na-

---

<sup>11</sup> Omawia je L. Piechnik, *Rozkwit Akademii Wileńskiej*, s. 36–37.

<sup>12</sup> W tej sprawie w październiku 1655 r. pisał do prowincjała austriackiego. Treść tego listu, pisanego z Nysy 21 X 1655 r. przytacza L. Piechnik, *Próby odnowy Akademii Wileńskiej po klęskach potopu i okres kryzysu 1655–1730*, s. 12, przypis nr 1.

<sup>13</sup> Zob. ibidem, według indeksu.

dwornego i spowiednika królewskiego. Znamy przypadki, kiedy sułtan turecki swoim czauszom, wysyłanym na dwór polski, polecał nawiązanie kontaktów również ze spowiednikiem królewskim. Liczył, że ten powiernik sumienia może być przyteczny dla spraw bardziej doczesnych.

Nie wiemy dokładnie, kiedy Cieciszewski dostał się na dwór. Jego nazwisko figuruje wśród grupy czternastu jezuitów przebywających w 1643 r. na dworze królewskim Władysława IV. Według znanego historyka tego zakonu, Stanisława Załęskiego, Cieciszewski objął funkcję kaznodziei króla Władysława IV po swoim koledze zakonnym, Macieju Kazimierzu Sarbiewskim wybitnym poecie<sup>14</sup>, który zmarł 2 kwietnia 1640 r. w Warszawie. Cieciszewski z polecenia króla porządkował pozostałe po Sarbiewskim papiery. Król Władysław IV bardzo lubił kazania Sarbiewskiego, do których zresztą ten przygotowywał się szczególnie rzetelnie. Nam nie są one, niestety, znane, gdyż pozostałe po nim cztery tomy kazań zaginęły w zawierusze dziejów. Zachowało się tylko jedno, głoszone w 1635 r. na uroczystościach pogrzebowych marszałka litewskiego Sapiehy<sup>15</sup>. Kazanie to na język łaciński przełożył właśnie Cieciszewski.

Po śmierci Sarbiewskiego kaznodzieją królewskim został duchowny świecki, potem kolejno biskup warmiński i prymas Jan Stefan Wydźga, który funkcję tę sprawował do śmierci w 1648 r. króla Władysława IV.

Król Jan Kazimierz, sam ex-jezuity, ponownie na stanowisko kaznodziei królewskiego mianował jezuitę, Wojciecha Cieciszewskiego, który funkcję kaznodziei pełnił w latach 1649–1659, aczkolwiek z pewnymi przerwami. Nie był to okres spokoju w Rzeczypospolitej, praktycznie król więcej czasu przebywał na polach walki niż na dworze królewskim. Cieciszewski, jako kaznodzieja, brał udział w tych wyprawach. Już w 1649 r., czyli zaraz po powołaniu go na to stanowisko, towarzyszył królowi podczas kampanii zborowskiej<sup>16</sup>. W kolejnej wyprawie, w 1651 r. Cieciszewski był w obozie pod Beresteczkiem, gdzie 30 czerwca, wspólnie z kanclerzem koronnym Andrzejem Leszczyńskim, przed bitwą objężdżali kolejne chorągwie, podtrzymując wśród żołnierzy ducha walki<sup>17</sup>.

<sup>14</sup> Zob. hasło: *Sarbiewski Maciej Kazimierz (1595–1640)*, *Nowy Korbut*, t. 3, Warszawa 1965, s. 208–216.

<sup>15</sup> Pełny tekst kazania w języku polskim zob. *Wybór mów staropolskich*, wybrał i oprac. B. Nadolski, Wrocław-Kraków 1961, s. 284–303. Tytuł kazania brzmi: „Laska marszałkowska na pogrzebie JWP Jego Mości P. Jana Stanisława Sapiehy, Marszałka W. Ks. L., Słonimskiego, Błudzkiego, Markowskiego etc. etc. starosty (1635)”.  
<sup>16</sup> Jego udział potwierdza dziariusz tej wyprawy – zob. *Relacje wojenne z pierwszych lat walk polsko-kozackich powstania Bohdana Chmielnickiego okresu „Ogniem i mieczem” (1648–1651)*, oprac., wstępem i przypisami opatrzył M. Nagielski, Warszawa 1999, s. 175–211: *Diariusz ekspedycyjnej zborowskiej*. O Cieciszewskim na s. 194. Zob. też L. Kubala, *Szkice historyczne*, wyd. V, Warszawa 1923, s. 71–122: *Oblężenie Zbaraża i pokój pod Zborowem*. O Cieciszewskim na s. 92 i 98.

<sup>17</sup> *Relacje wojenne z pierwszych walk polsko-kozackich*, s. 235–262: *Diariusz wojny pod Beresteczkiem z chanem krymskim i Kozakami zaporoskimi za szczęśliwego panowania Króla JM Jana Kazimierza, na którą sam osobą swą ruszył się z Warszawy in Anno 1651*. O Cieciszewskim na s. 252.

W czasie pełnienia funkcji kaznodziei królewskiego Cieciszewski dwukrotnie wyjeżdżał w misjach zagranicznych. Pierwszy raz w 1654 r. na prośbę królewicza Karola Ferdynanda Wazy zajmował się mu przynależnymi dobrami z tzw. sum neapolitańskich. Do kraju powrócił w grudniu 1654 r. Widocznie dobrze wykonał zlecone mu zadanie, skoro generałowi zakonu 27 grudnia 1654 r. podziękował sam król Jan Kazimierz<sup>18</sup>. Kolejny wyjazd była to misja dyplomatyczna, zlecona mu przez Jana Kazimierza. Król uczynił go swoim rezydentem na dworze cesarskim w Wiedniu. Z racji pełnienia tej właśnie misji Cieciszewski stał się ofiarą niefortunnej gry politycznej<sup>19</sup>. W 1656 r. Cieciszewski wraz z grupą kleryków i kilku ojców jezuitów, z powodu najazdu szwedzkiego, udał się do prowincji czeskiej swego zakonu. We wrześniu tego roku pisał z Pragi do kanclerza cesarskiego Auersberga o zamiarze przyjazdu na dwór cesarski. Najprawdopodobniej od tego czasu można notować jego polityczną działalność za granicą. Nie wykazał jednak cech dobrego polityka, działał nieroztropnie i nieostrożnie, a przy tym dość pechowo. Cieciszewski znany był ze swych proaustriackich sympatii, ale sam był osobistością zbyt mało znaczącą i nic go jeszcze nie upoważniało do samodzielnej inicjatywy w podjęciu próby osadzenia habsburskiego kandydata na tronie polskim. Był nawet podejrzewany, że do przeprowadzenia tego planu chciał wykorzystać wojsko skonfederowane pod Mariuszem Jaskólskim, a także oddziały oraz osobę Stefana Czarnieckiego<sup>20</sup>. Z dworu cesarskiego słał różne pisma, niepozbawione intryg, do najwyższych urzędników polskich, m.in. do Jana i Bogusława Leszczyńskich, Jerzego Lubomirskiego, Andrzeja Trzebickiego, Opalińskiego, Morsztyna, a także do samego króla Jana Kazimierza. W niedługim czasie ta korespondencja przyczyniła się do jego klęski. Zachowanie na dworze cesarskim Cieciszewskiego w stosunku do oficjalnych agentów króla i królowej Ludwiki Marii musiało być dość przykre, skoro skarga na niego została złożona do króla i przełożonych zakonu. To zdecydowało, że w 1658 r. król wezwał go do powrotu. Mimo to Cieciszewski pozostał w Wiedniu, tłumacząc się chorobą; powrócił dopiero w maju 1659 r., na wyraźne polecenie króla, generała zakonu Goswina Nickiela i prowincjała Grzegorza Schönhofa. Nie zaprzestał jednak swej naiwnej działalności. W sprawie elekcji kandydata habsburskiego korespondował później z War-

---

<sup>18</sup> Szerzej sprawę tę omawia S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, t. 3, cz. 1, s. 61–62.

<sup>19</sup> Stanowisko Cieciszewskiego z tego okresu przedstawił Z. Kiereś, *Szlachta i magnateria Rzeczypospolitej wobec Francji w latach 1573–1660*, Wrocław 1985, o Cieciszewskim zob. rozdz.: W latach „potopu”. Autor cytuje korespondencję Cieciszewskiego zachowaną w Bibliotece Czar-toryskich w Krakowie. Natomiast na podstawie korespondencji zachowanej w Archiwum Rzym-skim Jezuitów działanie Cieciszewskiego omówił S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, t. 3, cz. 1: 1648–1700, Lwów 1902, s. 59–72. W przypisach autor zamieścił chronologiczny wykaz i krótkie streszczenia 24 listów Cieciszewskiego, pisanych głównie z Pragi i Wiednia w latach 1656–1659.

<sup>20</sup> E. Janas, *Konfederacja wojska koronnego w latach 1661–1663*, Lublin 1998, s. 29. Autor ten pisze: „Plany zwolenników Austrii skompromitowane zostały w sierpniu 1659 r. wraz z ujawnieniem podwójnej gry Cieciszewskiego”.

szawy z radcą cesarskim hrabią de Portia. Nadal postępował chyba zbyt nieostrożnie, skoro jego zaangażowanie w sprawę elekcji kandydata cesarskiego znali rezydenci elektora w Warszawie. Według ich relacji, słanych elektorowi, Cieciszewski miał rozgłaszać, że za dar od Boga uważać będzie, jeśli Austriak zostanie królem polskim<sup>21</sup>. To nieroztropne i samowolne przedsięwzięcie skończyło się dla Cieciszewskiego bardzo przykro. Jeden z jego listów do radcy de Portia został przejęty i dostarczony królowi. Stało się tak przez dużą nieostrożność Cieciszewskiego. Ten list oddawał on kurierowi w obecności dworzanina królewskiego Hilbrandta, któremu miał powiedzieć, że gdyby treść owego listu znana była królowi i królowej, to zapewne kazaliby autora powiesić. Tę kuriozalną ciekawostkę Hilbrandt natychmiast powtórzył królowi. Agenci króla urządzili zasadzkę, dogonili kuriera i przejęli ów list<sup>22</sup>. Król polecił kanclerzom Prażmowskiemu i Pacowi oraz referendarzowi Morsztynowi dokonać rewizji w mieszkaniu Cieciszewskiego i przejąć wszelką jego korespondencję, m.in. adresowaną do biskupa Trzebickiego, marszałka Lubomirskiego i Morsztyna. Powołana przez króla komisja przeprowadziła śledztwo i król Jan Kazimierz w oparciu o jej zeznania uznał zakonnik winnym i 9 września 1659 r. rozkazał mu opuścić nie tylko dwór, ale i Warszawę. Wydarzenie to, mające posmak skandalu, stało się głośne, o czym m.in. donieśli elektorowi Fryderykowi Wilhelmowi jego rezydenci warszawscy<sup>23</sup>. Przeciwno Cieciszewskiemu wystąpili jego przełożeni zakonni, dla których reputacja jezuitów na dworze miała pierwszorzędne znaczenie. Prowincjał Schönhof w maju 1660 r. zrelacjonował sprawę generałowi zakonu<sup>24</sup>. Cieciszewski został pozbawiony urzędu przełożonego domu profesów w Warszawie i skazany na pobyt w odległym od stolicy domu kolegium jezuitskiego w Reszlu na Warmii, które to miejsce nazwał „mizernym i ukrytym światem kącikiem”. Tu przez dwa lata prowadził cichy żywot szeregowego zakonnika<sup>25</sup>. Czasami wyjeżdżał z posługą pasterską do Świętej Lipki. Pewną pociechą w tym osamotnieniu była życzliwość ówczesnego biskupa warmińskiego Jana Stefana Wydźgi, który dobrze znał zakonnik z czasów ich wspólnego pobytu na dworze. Biskup zapraszał „pokutnika” i chętnie słuchał jego konferencji. Wobec króla i prowincjała Schönhofa Cieciszewski przyznał się do swego nierozważnego postępowania. Jednego tylko czynu wyparł się zdecydowanie, a mianowicie kontaktów ze skonfederowanym wojskiem. Wina Cieciszewskiego została mu dość szybko wybaczona i zapomniana. Stanisław

<sup>21</sup> *Urkunden und Actenstücke zur Geschichte des Kurfürsten Friedrich Wilhelm von Brandenburg*, Bd. V, hrsg. B. Erdmannsdörffer, Berlin 1884, s. 711, zob. list Hoverbecka i Somnitza do elektora, Warszawa 19 VII 1659 r.

<sup>22</sup> Treść tego listu przytacza S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, t. 3, cz. 1, s. 66–72.

<sup>23</sup> *Urkunden und Actenstücke*, s. 713–714, zob. list Adersbacha do elektora, Warszawa 19 IX 1659 r.

<sup>24</sup> Treść tych zarzutów przytacza S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, t. 3, cz. 1, s. 74–75.

<sup>25</sup> Ten okres w jego życiu omawia A. Poschmann, *Das Jesuitenkolleg in Rössel*, „Zeitschrift für die Geschichte und Altertumskunde Ermlands”, Bd. 24, 1932, s. 781–784.

Załęski sugeruje, że o rehabilitację Cieciszewskiego u króla z pewnością zabiegali jezuita, którzy aktualnie przebywali na dworze, m.in. ówczesny cieszący się uznaniem kaznodzieja królewski Adrian Pikarski. Również władze zakonne przywróciły go do łask, powierzając mu nowe ważne zadania w zakonie. Po krótkiej „zsyłce” do Reszla Cieciszewski powrócił do Warszawy, chociaż dokładnej daty tego faktu nie znamy. Czy zupełnie zaprzestał uprawiania polityki, tego nie wiemy. Wiadomo natomiast, że w 1661 r., kiedy na Litwie trwała konfederacja wojskowa, m.in. Cieciszewski, obok Jerzego Lubomirskiego i biskupa krakowskiego Andrzeja Trzebickiego został przez posła francuskiego de Lumbresa posądzony o umożliwienie posłowi austriackiemu Franzowi de Lisola kontaktów z konfederatami<sup>26</sup>.

Po wstąpieniu w 1669 r. na tron polski Michała Korybuta Wiśniowieckiego Cieciszewski został królewskim teologiem i spowiednikiem, chociaż funkcję spowiednika Wiśniowieckiego pełnił już wcześniej, zanim ten został królem. Za rządów króla Michała w Rzeczypospolitej rozgrywki między stronnictwem proaustriackim i profrancuskim sięgnęły szczytu. Wokół króla skupili się zwolennicy Habsburgów, na czele których stał podkanclerzy koronny biskup chełmiński Andrzej Olszowski. Ze stronnictwem tym utożsamiany był też Cieciszewski. Ówczesny stolnik królewski Jan Wielopolski, po sejmie koronacyjnym w 1669 r. uszczypliwie wypowiadał się o spowiedniku królewskim, pisząc, że teraz król może łamać prawo, gdyż łatwo rozgrzeszenie da mu ksiądz Cieciszewski<sup>27</sup>. Gdy w 1672 r. pod Gołębim szlachta zawiązała przy królu konfederację, był tam również Cieciszewski, który miał rozprowadzać pogłoski o organizowanym przez malkontentów zamachu na życie króla<sup>28</sup>. Konfederaci w Gołębju ostrymi słowami zaatakowali prymasa Prażmowskiego jako zdeklarowanego adwersarza królewskiego, za co prymas listownie odgrażał się tym wszystkim, „którzy z nim niesprawiedliwie i bez sądu w konfederacyjnej postąpili”<sup>29</sup>. Jakby na ironię ów list Cieciszewskiemu przywiózł kolega z zakonu – jezuita Władysław Gurowski, spowiednik prymasa<sup>30</sup>. Z pewnością Cieciszewski na przyganę nie zasłużył, ale jego bliska obecność przy królu musiała szczególnie drażnić Prażmowskiego, jednego z czołowych stronników Francji. Rządy króla Michała trwały krótko. Zmarł we Lwowie 10 listopada 1673 r. mając zaledwie 34 lata. Cieciszewski do końca przebywał na dworze królewskim. Był na sejmie konwokacyjnym (od 15 stycznia do 22 lutego 1674), nadal kojarzony jako zwolennik kandydata

---

<sup>26</sup> Cytuję za A. Rachuba, *Konfederacja Kmicicowska i Związek Braterski wojska litewskiego w latach 1660–1663*, Warszawa 1989, s. 141, 438.

<sup>27</sup> *Pisma do wieku i spraw Jana Sobieskiego*, zebrał i wydał F. Kluczycki, t. 1, cz. 1: 1629–1671, Kraków 1880, s. 474, nr 227. Jest to list Jana Wielopolskiego z 10 XII 1669 r.

<sup>28</sup> A. Przyboś, *Michał Korybut Wiśniowiecki 1640–1673*, Kraków – Wrocław 1984, s. 121.

<sup>29</sup> *Diariusz kołowania i konfederacji pod Gołębim i Lublinem w 1672 r. wraz z aktem konfederacji*, oprac. A. Przyboś i K. Przyboś, Wrocław – Gdańsk 1972, o Cieciszewskim zob. s. 47 i 63.

<sup>30</sup> A. Przyboś, *Michał Korybut Wiśniowiecki*, s. 224.



wiedeńskiego na tron polski<sup>31</sup>. Kiedy tron zdobył Jan Sobieski, zdeklarowany zwolennik Francji, Cieciszewski stracił zupełnie grunt pod nogami i wycofał się z życia politycznego. Zresztą był już stary i schorowany, trawiła go melancholia i wręcz chorobliwy lęk o losy Rzeczypospolitej. Zmarł 15 marca 1675 r. w domu profesów w Warszawie.

Cieciszewski jako wytrawny mówca wygłosił bardzo wiele mów i kazań z okazji różnych uroczystości, zarówno świeckich, jak i kościelnych. Oprócz tych okazjonalnych mów głosił on też zwyczajne kazania w kościele jezuickim św. Jana w Wilnie. Jak stwierdza Marcei Kosman, w dobie kontrreformacji ambona tego kościoła była wykorzystywana przez jezuitów (Skarga, Kojałowicz) do podsycania wrogości wobec innowierców, a szczególnie surowo ocenił wystąpienia naszego bohatera, pisząc: „ze szczególnym zaś szyderstwem odnosił się do wszystkich niekatolików Wojciech Cieciszewski, który oskarżał ich, uciekając się do trywialnych chwytów mających mu zyskać tani poklask, o wszystkie możliwe i niemożliwe przestępstwa”<sup>32</sup>. Nam dzisiaj znana jest treść zaledwie pięciu kazań Cieciszewskiego, które zostały opublikowane drukiem. Przekazów rękopiśmiennych jego kazań nie znamy. Wiadomo z całą pewnością, że pewne kazania zostały przez niego wygłoszone, jak np. mowa z 25 listopada 1636 r. w uroczystość patronki filozofów św. Katarzyny. Tę mowę głosił on w Akademii Wileńskiej wobec licznie przybyłych gości, wśród których byli nie tylko magnaci i szlachta, ale też królówicze Karol Ferdynand Waza i jego siostra królowna Anna.

Przyjrzyjmy się pokrótce tym kilku kazaniom, które zostały opublikowane<sup>33</sup>. Pierwsze: *Mowa miana w obronie Jezuitów i Akademii Wileńskiej przed komisarzami królewskimi*, 1640. Mowę tę Cieciszewski wygłosił przed komisją królewską, przybyłą do Akademii w celu zbadania incydentu, jaki miał miejsce w październiku 1639 r., kiedy to uczniowie jezuitów z tłumem miejskim napadli na zbor protestancki, by w ten sposób ukarać innowierców za zbezczeszczenie kościoła katolickiego. Akademicy zostali uniewinnieni. Ludwik Piechnik pisze, iż znamienity jest fakt, że tej trudnej sprawy nie prowadził sam rektor Akademii Melchior Schmelling, ale zlecił ją Cieciszewskiemu<sup>34</sup>. Możemy jedynie domyślać się, że o tym zdecydował autorytet Cieciszewskiego.

Drugie, to: *Kazanie miane w kościele Bazyliańców, w Wilnie, podczas uroczystego obchodu na cześć bł. Józafata męczennika*, 1642.

Trzecim jest kazanie pogrzebowe: *Kryształ z popiołów ukazany przy początku pogrzebu J.O.X. Katarzyny z Potoku Radziwiłłowej*, 1643. To kazanie

<sup>31</sup> *Pisma do wieku i spraw Jana Sobieskiego*, list podskarbiego koronnego Andrzeja Morsztyna do wojewody krakowskiego Aleksandra Lubomirskiego z 23 II 1674 r.

<sup>32</sup> M. Kosman, *Protestanci i kontrreformacja. Z dziejów tolerancji w Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku*, Wrocław – Gdańsk 1978, s. 82

<sup>33</sup> Cyt. za J. Pelczar, *Zarys dziejów kaznodziejstwa w Kościele katolickim*, cz. 2: *Kaznodzieje polscy*, Kraków 1896, s. 212–213. Zob. też S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, t. 2: *Praca nad spotęgowaniem ducha wiary i pobożności 1608–1648*, Lwów 1901, s. 669.

<sup>34</sup> L. Piechnik, *Rozkwit Akademii Wileńskiej*, s. 33, 36.

Cieciszewski głosił na pogrzebie katoliczki: małżonki księcia Janusza Radziwiłła, czołowego przedstawiciela kalwinów litewskich, świadom, że słucha go wielu innowierców<sup>35</sup>. Jak pisze wspomniany już Marceł Kosman: „W całym utworze ani przez moment nie widać zaciętrzewionego wroga dysydentów z wileńskiej ambony. Jest tylko taktowny pochlebca, zdolny panegirysta”<sup>36</sup>.

Czwarte, to: *Ekspedycja zborowska szczęśliwie dokonana*. Kazanie to Cieciszewski wygłosił 27 sierpnia 1649 r. w katedrze lwowskiej na nabożeństwie dziękczynnym, po bitwie zborowskiej.

Piąte kazanie, to: *Obrona pokoju (zborowskiego) u dobrych ludzi znaleziona*. To kazanie wygłosił w Warszawie 1 listopada 1649 r., po powrocie ze Lwowa. Dwa ostatnie z wymienionych tu kazań historyk jezuicki Stanisław Załęski uznaje za jedno z lepszych, wolne jeszcze od przesadnego florydacyzmu<sup>37</sup>.

Przez pewien okres swego życia Cieciszewski był także kaznodzieją królewskim. Od czasów króla Zygmunta III Wazy było to stanowisko stałe. Pierwszym takim urzędowym kaznodzieją był jezuita Piotr Skarga. Oprócz obowiązków kaznodziejskich wobec dworu, duchowny ten najczęściej głosił też kazanie po mszy św. rozpoczynającej obrady sejm. Nas interesować będzie to drugie zadanie kaznodziei. Mówiąc o kazaniach sejmowych należy mieć na uwadze dwa zagadnienia, mianowicie genezę tych kazań oraz to, czy przetrwały do naszych czasów. Pierwszy problem omówił Władysław Czapliński<sup>38</sup>. Według jego ustaleń zwyczaj głoszenia kazań podczas Mszy na początek sejmów ustalili się w latach 1597–1605. Pierwsza wyraźna wzmianka na ten temat pochodzi z 1605 r. Nabożeństwa takowe były odprawiane nie tylko na rozpoczęcie sejmów, ale też w trakcie jego trwania i odbywały się w głównym kościele tego miasta, gdzie obradował sejm. Jeśli sejm miał miejsce w Warszawie, to nabożeństwa odbywały się kolegiacie św. Jana. Odprawiał je przeważnie jeden z biskupów senatorów, natomiast kazanie najczęściej głosił kaznodzieja królewski, czasami spowiednik króla. Jak stwierdza Jerzy Pietrzak<sup>39</sup>, kazanie zwykle głosił kaznodzieja królewski, nie wiadomo natomiast według jakiego kryterium dobierano celebransa. Nie wiemy też, kto o tym decydował – król czy prymas. Kazań sejmowych zachowało się niewiele. Kazimierz Przyboś, który prowadził w archiwach poszukiwania, sam stwierdza, że „kwerenda ta dała dość skromne wyniki”<sup>40</sup>. Po prostu, oprócz tych kazań sejmowych, które ukazały się drukiem, jak Hieronima Powodowskiego

<sup>35</sup> O okolicznościach głoszenia tego kazania zob. H. Wisner, *Janusz Radziwiłł 1612–1655 wojewoda wileński, hetman wielki litewski*, Warszawa 2000, s. 56.

<sup>36</sup> M. Kosman, *Na tropach bohaterów Trylogii*, s. 321.

<sup>37</sup> S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, t. 2: *Praca nad spotęgowaniem ducha wiary i pobożności 1608–1648*, Lwów 1901, s. 669.

<sup>38</sup> *Historia sejmów polskiego*, t. 1: *Do schyłku szlacheckiej Rzeczypospolitej*, praca zbiorowa pod red. J. Michalskiego, Warszawa 1984, s. 247–249.

<sup>39</sup> J. Pietrzak, *Nabożeństwo na rozpoczęcie sejmów w XVI–XVIII wieku*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, R. LI (1996), nr 1–3, s. 47–53.

<sup>40</sup> K. Przyboś, *Siedemnastowieczne kazania sejmowe*, „Studia Historyczne”, R. XXXI, 1988, z. 2, s. 23–42.

czy Piotra Skargi, teksty kazań innych kaznodziejów, w większości nie zachowały się. Podstawowym źródłem informacji o nich są diariusze sejmowe, a te najczęściej posiadają streszczenia kazań lub czasami tylko o nich wzmianki, np. w jednym z diariuszy sejmu abdykacyjnego Jana Kazimierza, odnośnie do kazania głoszonego przez jezuitę Adriana Pikarskiego autor zapisał jedynie tyle: „z którego kazania dobra wróżka sejmowania *non vero abdicationis principis* była”<sup>41</sup>. Zwykle autorzy recesów swoje sprawozdanie rozpoczynali od informacji na temat wyboru marszałka. Podobnie skromne wiadomości przekazuje nam też Albrycht Radziwiłł, który w swoim tak bogatym w fakty historyczne pamiętniku, o kazaniach sejmowych i nabożeństwach zaledwie wspomina, np. „Dokonano otwarcia sejmu, poprzedzonego nabożeństwem o Duchu Świętym; odbyło się też kazanie”, zaś w innym miejscu: „A więc sejm zaczęto przyjętym zwyczajem od Mszy do Ducha Świętego, odśpiewanej przez miejscowego biskupa ordynariusza”<sup>42</sup>. Wspomniane przez Radziwiłła nabożeństwa odprawione zostały na otwarciu obrad sejmu w 1649 r. i pierwszym sejmie 1652 r. Na obu kazania głosił Wojciech Cieciszewski. O kazaniach sejmowych równie skromne wiadomości znajdujemy w literaturze na temat historii kaznodziejstwa w Polsce<sup>43</sup>.

Wspomniany już historyk Kazimierz Przyboś ustalił nazwiska kolejnych kaznodziejów królewskich XVII w., daty sejmów, na których głosili oni kazania, oraz nazwiska biskupów, którzy odprawiali nabożeństwa na rozpoczęcie sejmu. Te informacje znajdujemy też w monografiach poszczególnych sejmów. Jakkolwiek niepełne są przekazy tekstów kazań sejmowych, niemniej autorzy o nich piszący są zgodni co do jednego, a mianowicie, iż były one mniej lub bardziej zakamuflowanym prezentowaniem programu dworu. Z ustaleń Kazimierza Przybosia wynika, że Wojciech Cieciszewski kazania głosił na sześciu lub siedmiu sejmach: na sejmie koronacyjnym Jana Kazimierza w 1649 r. oraz na sejmach: 1649/1650, 1650 (prawdopodobnie)<sup>44</sup>, 1652 (na dwóch sejmach), 1664/1650 oraz w 1670 r. (na jednym sejmie). Kilka z tych sejmów było przedmiotem badań naukowych; z nich to czerpiemy informacje o kazaniach sejmowych Cieciszewskiego. Pierwsze znane nam kazanie Cieciszewski wygłosił 19 stycznia 1649 r. na sejmie koronacyjnym Jana Kazimierza. Mszę wotywną do Ducha św. odprawił wówczas prymas Maciej Łubieński. Jak pisze autorka monografii tego sejmu, Stefania Ochmann<sup>45</sup>, kazno-

<sup>41</sup> Kraków, Biblioteka Czartoryskich, rkps 3583, k. 38v.

<sup>42</sup> A. Radziwiłł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, t. 3: 1647–1656, przełożyli i opracowali: A. Przyboś i R. Żelewski, Warszawa 1980, s. 222, 327.

<sup>43</sup> Zob. m.in. K. Mecherzyński, *Historia wymowy w Polsce*, t. 3, Kraków 1860; J. S. Pelczar, *Zarys dziejów kaznodziejstwa w Polsce*, wyd. 2, Kraków 1917; J. Związek, *Katolickie poglądy polityczno-społeczne w Polsce na przełomie XVI i XVII wieku w świetle kazań*, „Studia Kościelno-Historyczne”, t. 2, 1977, s. 5–125.

<sup>44</sup> Na tym sejmie Cieciszewski na pewno głosił kazanie.

<sup>45</sup> S. Ochmann, *Sejm koronacyjny Jana Kazimierza w 1649 r.*, Wrocław 1985, na s. 85–86 autorka daje streszczenie tego kazania.

dzieja rozpoczął słowami: *Et omnes repleti sunt Spiritu Sancto*. Następnie przypomniał, na jakie przeciwności napotkał Chrystus, chcąc utwierdzić swe królestwo na ziemi. Skazany na śmierć zmartwychwstał i odniósł tryumf nad swymi wrogami. Pozostawił na ziemi apostołów, którzy dalej mieli umacniać jego królestwo. Kaznodzieja porównał w tym miejscu senatorów do 12 apostołów, szlachtę do 72 uczniów, a króla do Piotra, namiestnika Chrystusowego na ziemi”. Cieciszewski do swego kazania wplótł kilka aluzji do aktualnej sytuacji w kraju, wykorzystując opowiadania biblijne. Zastanawiał się, w jakiej postaci ma wzywać Ducha św.: gołębiczy czy języków ognistych, wspominał o myszy w Arce Noego, której należało się pozbyć, aby nie przegryzła pokładu. Aluzja dotyczyła ludzi, którzy „podgryzają” gmach Rzeczypospolitej. Kazanie zakończył życzeniami, by rządy Jana Kazimierza były szczęśliwe i pomyslnie, by pamięć o nich przeszła do następnych pokoleń.

Kolejne kazanie sejmowe, w tym samym jeszcze roku, Cieciszewski głosił 22 listopada 1649 r. podczas mszy św. odprawianej przez biskupa przemyskiego Andrzeja Zamoyskiego. Jak stwierdza autorka monografii tego sejmu, Łucja Częścik<sup>46</sup>, kazanie Cieciszewskiego zawiera pewne elementy programu politycznego i odzwierciedla poglądy dworu. Kaznodzieja w oparciu o tekst zaczerpnięty z 25 rozdziału Ewangelii św. Mateusza, „miał wykazać zgubne skutki polityki szlacheckiej. Kaznodzieja podkreślał, że najbardziej szkodliwy jest brak zaufania do króla, gdyż uniemożliwiało mu to podejmowanie odpowiednich decyzji, a równoczesny brak jedności w łonie samej szlachty, jej skłócenie musi doprowadzić do katastrofy”.

Jako kaznodzieja wystąpił Cieciszewski na początku sejmu 5 grudnia 1650 r. Mszę św. celebrował wówczas arcybiskup lwowski, Mikołaj Krosnowski. Mówca „przypomniał męstwo przodków, ostrzegał, że jeśli słuchający nie będą ich naśladować – nie skończą się obecne nieszczęścia”<sup>47</sup>.

W roku 1652 r. sejm zbierał się w Warszawie dwukrotnie. Dzięki kompetentnej monografii tych sejmów autorstwa Władysława Czaplńskiego<sup>48</sup> sporo wiemy o okolicznościach i przebiegu obrad. Pierwszy sejm rozpoczynał obrady 26 stycznia 1652 r. Rano, w kolegiacie św. Jana mszę św. odprawiał biskup poznański, książę Kazimierz Florian Czartoryski. Według Czaplńskiego, „kazanie wypowiedziane w typowym dla epoki guście barokowym nie zawierało specjalnych akcentów politycznych. Kaznodzieja wzywał jedynie Polaków do obrony wolności zagrożonej przez wroga i wyraził nadzieję, że Polacy zgodnie z przysłowiem, iż są mądry po szkodzie, zdobędą się na rozum i rozsądek w czasie obrad”. Nie wszyscy wzięli do serca przestrogi kaznodziei, a na pewno nie usłuchał ich podstarości upicki Władysław Siciński, który zgłosił *liberum veto* i zerwał pierwszy w historii sejm polski. Na

<sup>46</sup> Ł. Częścik, *Sejm warszawski w 1649/50 roku*, Wrocław – Gdańsk 1978, s. 62–63.

<sup>47</sup> S. Ochmann-Staniszevska, Z. Staniszevski, *Sejm Rzeczypospolitej za panowania Jana Kazimierza Wazy. Prawo – doktryna – praktyka*, t. 1, Wrocław 2000, s. 70.

<sup>48</sup> W. Czaplński, *Dwa sejmy w roku 1652*, Wrocław 1955, s. 71 i 152.

sejmie tym rozstrzygnęła się głośna wówczas sprawa marszałka koronnego Hieronima Radziejowskiego, którego sejm uznał banitą i pozbawił całego majątku. Nie wiemy dlaczego ten sławny banita uważał Cieciszewskiego za swego „dawnego i ustawicznego nieprzyjaciela”<sup>49</sup>.

O Cieciszewskim jako kaznodziei głoszącym kazanie na pierwszym sejmie w 1652 r. pisał wytrawny znawca epoki Ludwik Kubala w swych szkicach historycznych, który w ten oto sposób określił naszego kaznodzieję: „Człowiek nadzwyczajnie wpływowy. Wymowa jego odznaczała się rubasznym cynizmem. Gadał do zgromadzonych stanów, jak do ludzi, do których trzeba zejść bardzo nisko, aby być zrozumianym. Kazania jego rozbierano uważnie, jako wyraz opinii królewskiej, mówiono nawet, że sam król przykłada do nich swą rękę”<sup>50</sup>.

Drugi sejm w 1652 r. rozpoczął się 23 lipca. Mszę św. odprawił wówczas biskup wileński Jerzy Tyszkiewicz, a kazanie głosił znowu Cieciszewski. Zdaniem Czaplińskiego, „kazanie stanowiło pierwszą próbę urobienia posłów zgodnie z planami dworu. Kaznodzieja porównał w swym kazaniu poprzedni sejm do Łazarza, którego obecnie król powołuje do życia. Prowadząc dalej porównanie kaznodzieja stwierdził, że obecny sejm jak zmartwychwstały Łazarz ma związane ręce i nogi, albowiem krępują go zbyt ściśle instrukcje poselskie. Wzywał więc szlachtę, by dbając nadto o zachowanie swych praw nie wydała Rzeczpospolitej w ręce zbuntowanych poddanych”. Czapliński trafnie zauważył, że kaznodzieja „starał się szlachtę przygotować do zrezygnowania z pewnych praw i zwyczajów ze względu na dobro państwa”.

Wspomniani tu autorzy monografii sejmów: Łucja Częścik i Władysław Czapliński nie dotarli do pełnego tekstu kazań Cieciszewskiego, gdyż zapewne się nie zachowały, a ich treść znali jedynie ze streszczeń zamieszczonych w recesach sejmowych. Podobnie Wiktor Czermak kazanie Cieciszewskiego wygłoszone na początku sejmów w 1664 r. znał tylko ze streszczenia<sup>51</sup>. Uczony ten nie miał dobrego zdania o kaznodziei, skoro tak go scharakteryzował: „Księdzu Cieciszewskiemu, owemu wymownemu jezuitcie, co to do słuchaczy zwykł był przemawiać jak do prostaczków, obrazowym, rubasznym sposobem (temu samemu, co i sejm sławny sprawą Radziejowskiego zaingurował swoim kazaniem), wypadło znowu witać zgromadzone stany”.

Odnalezione szczęśliwym trafem kazanie Cieciszewskiego, które zamieszczam w całości, w kilku diariuszach sejmowych znalazło się w streszczeniu, trzeba przyznać dość zabawnym. Za Wiktorem Czermakiem przyta-

<sup>49</sup> Był to list Radziejowskiego do królowej Ludwicy Marii z 1651 r. pisany z obozu pod Sokalem. Autor źle pisał też o drugim faworycie króla – pokojowcu Tyzenhauzie, a także o samym królu. List ten dostał się do rąk króla Jana Kazimierza. Fragment tego listu cytuje A. Kersten, *Hieronim Radziejowski. Studium władzy i opozycji*, Warszawa 1988, s. 253.

<sup>50</sup> L. Kubala, *Pierwsze liberum veto*, [w:] *Szkice historyczne*, wyd. piąte, s. 274. Autor przytacza fragment kazania.

<sup>51</sup> W. Czermak, *Ostatnie lata Jana Kazimierza*, oprac. i wstępem poprzedził A. Kersten, Warszawa 1972, s. 174–175.

czam jedno z nich: „Począł ksiądz Cieciszewski od foremnej alegorii, że się sejm urodził, ni twoje dziecię, cześnie i dobrze, bo niedaleko Boże Narodzenie. Mamką św. Katarzyna i piastunką, on księdzem, który go ochrzcił, dał mu naprzód imię św. Jana Ewangelisty, ale to się nie zdało, bo ten pisał *Apocalipsim* i straszył sądami Pańskimi, chciał go potem mianować św. Janem Chrzcicielem i nie od rzeczy, bo na sejmie interesów żołnierskich dość będzie, a św. Jan miał osobliwe do żołnierzów kazanie: *neminem concutiatis stipendiis vestris estote contenti, nemini calumniam faciat*; ale i to się imię nie zdało; ... dał mu na ostatek imię św. Krzysztofa, co szeroko wywodził, jako na języku i sercu powinien nosić Chrystusa Pana, wywodził i kaletę św. Krzysztofa, co ma w niej za ludzie, zapozwanych na sejm etc., etc., więc i to, co rzekł zbradzał często i gruntował ... Awo to kazanie było – dodaje wreszcie ów pobożny słuchacz – *sicut, Aegyptus homerica*, miało swoją naganę i swoją pochwałę”.

Z innego przekazu treść tegoż samego kazania zna Witold Kłaczewski i tak je ocenia: „Kazanie stanowiło próbę urobienia przekonania zebranych senatorów i posłów na rzecz polityki dworu. Zadaniem mówcy było przekonanie słuchaczy, że głównym celem sejmu jest załatwienie spraw podatkowych i zaspokojenie wojska. Dwór niechętnie przystąpi do sądów nad Lubomirskim, chce tym samym dać do zrozumienia, że porozumienie z nim nie jest jeszcze całkiem niemożliwe”. Kłaczewski konstatuje: „Kazanie Cieciszewskiego stanowiło wyraźną próbę wyjaśnienia polityki królewskiej. Winą za brak porozumienia próbowano obarczyć jedynie marszałka. Dwór jeszcze raz dawał do zrozumienia, że pojednanie jest możliwe, lecz za cenę ukorzenia się i znacznych wyrzeczeń z jego strony. Stanowisko to potwierdzały następne wydarzenia”<sup>52</sup>.

Jak kaznodzieja Cieciszewski witał 26 listopada 1664 r. zgromadzone stany na nabożeństwie, rozpoczynającym sejm, możemy poznać dokładnie już nie ze streszczenia, ale z pełnej treści tego kazania. Poniżej zamieszczamy bowiem tekst w całości<sup>53</sup>. Trudno jest dzisiaj jednoznacznie ustalić, w jakich okolicznościach tekst tego kazania znalazł się w kodeksie w archiwum olsztyńskim. Jedno jest niewątpliwe, a mianowicie osoba kopisty. Jest nim Zachariasz Jan Szolc, bliski i zaufany współpracownik biskupa warmińskiego Jana Stefana Wydźgi.

Nie będziemy tu omawiać treści poniższego kazania, bo zamieszczamy je w całości. Warto tu jedynie wskazać w skrócie na realia polityczne ówczesnej Rzeczypospolitej, do których Cieciszewski nawiązuje. Omawiany sejm rozpoczął obrady 26 listopada 1664 r., po dwuletniej przerwie, bowiem poprzedni miał miejsce w maju 1662 r. W tym dwuletnim okresie międzysejmowym najważniejszym wydarzeniem była konfederacja wojskowa w latach 1661–1663, w Rzeczypospolitej pod nazwą Związku Święconego, a na Litwie – Związku Kmicicowskiego lub Braterskiego. Wprawdzie podobnych konfederacji było

---

<sup>52</sup> W. Kłaczewski, *W przededniu wojny domowej w Polsce. Walka sejmowa lat 1664–1665*, Lublin 1984, kazanie to autor omawia na s. 57–58.

więcej, ale w wewnętrznych dziejach oręża polskiego ta była bodajże najgroźniejsza. Zbuntowane z powodu zaległego żołdu wojsko zostało wykorzystane do rozgrywek politycznych między dworem a opozycją. Ta ostatnia była przeciwna elekcji za życia króla i promowanemu przez dwór kandydatowi francuskiemu. Dla utracenia planów dworu opozycja zyskała poparcie zbuntowanego wojska. Włączenie się konfederatów w sprawy polityczne stworzyło w kraju sytuację na tyle poważną, że groziła wojna domowa. Po długich mediacjach wojska z wysłannikami dworu i senatu konfederacja została ostatecznie rozwiązana w lipcu 1663 r., ale w kraju nadal nie było spokoju. Wojsko nie otrzymało obiecanej wypłaty należnego żołdu, a ten fakt był dla opozycji argumentem do dalszego jątrzenia. Uspokojeniem sytuacji i rozwiązaniem kwestii finansowych wobec wojska miał zająć się sejm. Inną głośną wówczas sprawą, o jakiej miał zdecydować sejm, było postawienie przed sąd sejmowy i ukaranie marszałka koronnego hetmana polnego Jerzego Lubomirskiego, głównego opozycjonisty dworu, a szczególnie planów królowej Ludwiki Marii. Zwłaszcza tą ostatnią sprawą żyła szlachta na sejmikach przedsejmowych, chociaż w instrukcji królewskiej nie było o niej mowy. Ze sprawą Lubomirskiego, aczkolwiek chyba niesłusznie, łączony też był Cieciszewski<sup>54</sup>.

Na ile w kazaniu sejmowym nawiązał on do aktualnych wydarzeń możemy przekonać się z poniższego tekstu. Styl tego kazania nie odbiega od poprzednio przez niego głoszonych i od stylu ogólnie panującego w okresie baroku. Dotyczy to wszystkich kazań owego czasu, również i sejmowych. Do głoszenia tych ostatnich duchowni skrzętnie wybierali te fragmenty Pisma Świętego, które pozwalały im na tyle rozwinąć własną pomysłowość, by zonglując zwrotami biblijnymi wyrazić aktualną sytuację i problemy w kraju, często zganić szlachtę, a nagrodzić króla i jego politykę. W kazaniach stosowano wiele porównań, alegorii, odniesień, figur, które – jak się wydaje – niejednokrotnie mogły słuchaczowi sprawić trudność w zrozumieniu właściwej treści. Również Cieciszewski nie był wolny od tego przesadnego stylizowania. W kazaniu, jakie poniżej przytaczamy, wykorzystał on fragmenty Ewangelii: Łukasza i Jana, Apokalipsy Świętego Jana i prorocstwo Daniela. Szeroko nawiązał do postaci i czynów Świętej Katarzyny i Świętego Krzysztofa.

Poniżej przytaczamy pełny tekst kazania:

<sup>53</sup> W formie współczesnego odpisu zachował się w Archiwum Archidiecezji Warmińskiej w Olsztynie, w dziale Archiwum Kapituły, w kodeksie Ab 8, s. 521–535.

<sup>54</sup> *Pisma polityczne z czasów panowania Jana Kazimierza Wazy 1648–1668. Publicystyka – Eksorbitancje – Projekty – Memoriały*, t. 3: 1665–1668, Wrocław – Warszawa 1991, nr 107 i 108.

**Kazanie sejmowe**  
**Wielebnego Księdza Cieciszewskiego**  
**w Warszawie die 26 Novembris 1664 na początku sejmu miane**

Exordium:

Sejm się nam dziś narodził. Namilszy chrześcijański sejm się nam dziś urodził a barzo wczesnie, albowiem Narodzenie Zbawiciela naszego Syna Bożego uprzedził. To nim się Zbawiciel narodzi, sejm nasz dziś narodzi, na drodze i nowo narodzonemu Synowi Bożemu za pacholę oddany być może. Tam jako u Najwyższego Pana niemało wysłużywszy, mając o czym lepiej się Matce swojej Ojczyźnie naszej i Panu przysłużyć. Matka tego sejmu dziś narodzonego jako katoliczka dobra, skoro jej Pan Bóg to dziecię dał, po katolicku sobie postąpiła a naprzód wielkiego i świątobliwego biskupa<sup>55</sup>, aby Mszą miał o Duchu Świętym uprosiła, a potem mnie, abym dziecię ochrzczył i co mu dobrego powrózył uprosiła.

Propositio:

Uczynię to ochotnie, ten sejm dziś narodził ochrzczyć i co będzie mogło być dobrego onemu powróżyć. To, że nie kogo wielkiego do tak wielkich chrześcin zażyto, ale mnie, stało się tak: matce udano, że słabe barzo dziecię, na kogo tedy z kapłanów (jak to bywa w takich razach) napadniono, tego aby ochrzczył zażyto. O cierpliwą przy tej ceremonii assistencyją proszę, a przy tem i o przebaczenie, jeśliby się w czym błąd jaki przytrafił, bo przez lat 13 ani ambony ani chrścielnice, aby palcem nie dotknąłem się. Przybądź Panie Jezu z pomocą Twoją. Niosą dziecię do chrztu, rażno płacze mocne snadź i zdrowe z łaski Bożej. Katarzyna Święta Panna i Męczenniczka sławna, która wczora tego dziecięcia matce pobłogosławiła, niesie dziecię do chrztu. Że tak święte ręce to nasze pacholę do chrztu niosą rozumem, że mniej po egzorcyzmie, który zwykł chrzest uprzedzać, albowiem gdy na tak świątobliwym ręku tej Panny i Męczenniczki jest, która po Matce Bożej pierwszą w Kościele Bożem reputacją zda się mieć, jeżeli co przy dziecięciu niedobrego było, precz ustąpić musiało. Dziecięciu temu radbym dał imię Jana, ale nie Ewangelisty, bo ten siła o Sądzie Pańskim *in sua Apocalipsi* w swoim objawieniu nagadał, a ja zaś radbym, aby to dziecię o Sądach Pańskich milczało, a co potrzebniejszego gadało. Jana Chrściciela imię radbym mu dał nie dlatego, aby nam palcem Pana przyszłego ukazał i ochrzczył go, a potem i pacierze uczył, bo to nad siły jego, ale dlatego, aby żołnierzom prawdę mówił, a mocno ich upominał (Lucae 3)<sup>56</sup>. Biegło co żywo służyć słów zbawiennych Świętego

<sup>55</sup> Mszę celebrował biskup kujawski, książę Kazimierz Florian Czartoryski.

<sup>56</sup> Cytaty z Pisma Świętego przytaczamy według tekstów *Biblii Tysiąclecia* (wyd. 3), Poznań – Warszawa 1980. Tekst Ew. Łuk. 3,[14] brzmi: „Pytali go też i żołnierze: »A my, co mamy czynić?« On im odpowiedział: »Nad nikim się nie znęcajcie i nikogo nie uciskajcie, lecz poprzestawajcie na swoim żołdzie.«”.



Jana Chrsciciela każącego i prorokującego nad rzeką Jordanem, biegli kapłani, biegła ślacha, biegli kupcy, przyszedli też i żołnierze i przystąpiwszy do Jana św. pokornie pytać *quid faciemus et nos*, Ojczy Święty, a my też utrapieni żołnierze co czynić mamy, abyśmy zbawieni byli *et ait illis: neminem concutiatis, nemini calumniam faciatis et contenti estote stipendiis vestris*: nikogo nie bijcie, nikogo nie potwarzajcie, a bądźcie kontenci żołdem waszem. Poszło to w zapomnienie u żołnierzów, nie tylko bili ale ubili, co wiem szabla zbłądzi, na hetmany albo na dwór złożyli. Jakby się zaś żołdem kontentowali, znać po kościołach, w których już nie tylko księża, ale i same wróble milczą, bo tak dochody zniszczone, że i wróbel się pożywić na nich nie może. On Świątobliwy Związek na poświętnem całe dwie lecie snopki i kopki dobrze rozwiązywał.

Aleć w obieraniu imienia temu dziś narodzonemu sejmowi nie chcę ja pracować, wy sami obierzcie i mieńcie dziecię, co? Krzysztof! Niech tak będzie na większą chwałę Bożą. Wielmożny sejmie dzisiejszy *sis Chritophorus!* Bądź Krzysztophem nazwany i zarazem tak wysokiego imienia, nasz wielmożny a pożądaný sejmie, pokornie wieszuję. Żyj szczęśliwie nie tylko imieniem, ale i rzeczą Christophorus, to jest Chrystusa noszący, *unctum Domini*, Chrystusa, którego Bóg miłościwie dał za Pana, dźwigaj reputacją sławne dzieła jego, merita jego, które kroniki polskie napełnią, wynoś pod same niebiosy. Twoje zaś wielmożny dzisiejszy Chrystophie acta i konstytucje pobożne, niech późni wnukowie z pochwałą aż do sądnego dnia czytają. Widzę, że gdyby nie kościół, to byście głośno spytali, a któż u tego dziecięcia mamką? Odpowiadam – św. Katarzyna i patronką i mamką temu naszemu dziś narodzonemu sejmowi. Mlekiem, które z szyje tej panny dla Chrystusa uciętej miasto krwi, płynęło, to dziecię karmione będzie. Piastunem zaś tego dziecięcia będzie jaśnie oświecone ksiązę arcybiskup gnieźniński wielki tego Królestwa prymas<sup>57</sup> i jaśnie wielmożni pieczętarze, ci przyśpiewywać będą, dzieciątko kołysać, a lilajże lilaj moje pacholątko. Żadna przez to krzywda nie stanie się ichmościom panom dyssydentom, jeśli którzy do sejmu tego należą. I oni kołysać będą dziecię, ale z pewną jedną ceremonią, o której nie czas tu mówić. Pełni się dziś to, co prorok komuś (Isaja. 66)<sup>58</sup> obiecał *ad ubera portatimini<sup>a</sup> super genua blandientur vobis*, do piersi przytulać was będą i na kolanach was trzymając pieścić się z wami będą. A czy nie toż to owa oppressyja stanu szlacheckiego, na którą więc niektórzy narzekają. Ochrczone i opatrzone dziecię z łaski Bożej zostaje powróżyć i potuszyć mu co dobrego. Aby temu dziecięciu co dobrego powróżyć, gwiazdorskiej żadnej erekcyj czynić nie będę, bo przed lat 30 szkolnej matematyki profesorem i mistrzem bywszy do kościelnej matematyki pracą obróciłem. Najdują się tacy, którzy pomnieć moje mogą niejedne minacje, którem przed lat 13 z tego miejsca, to jest z tej katedry, przed ludźmi prawil. Nie na niebie ja między

<sup>57</sup> Wacław Leszczyński arcybiskup gnieźniński 1658–1666.

<sup>58</sup> Izaj. 66,[12]: „Ich niemowlęta będą noszone na rękach i na kolanach będą pieśczone”.

gwiazdami, ale w kościele między ołtarzami szukam, z czego bym dziecięciu nowo narodzonemu sejmowi co dobrego powrózył, i znajduję z łaski Bożej b<sup>b</sup>-snadnie<sup>b</sup> : po jednej stronie kościoła widzę obraz Świętej Katarzyny patronki sejmu dziś narodzonego, przy której pięknym obrazie widzę koło złamane przymalowane, a po drugiej stronie widzę Świętego Krzysztofa ołtarz, w którym wymalowany Święty Krzysztof jako olbrzym jaki Pana Chrystusa na ramieniu, a u pasa w kalecie mnóstwo ludzi dźwigający, całym drzewem z korzenia wyrwanym podpierający się i przez rzekę brnący. Choć bym milczał, to patronka i patron sejmowi wielmożnemu dziś narodzonemu wszystko dobre wróżą.

Przy obrazie Katarzyny Świętej przymalowano koło złamane, a koło nie proste, ale rycerskie, bo nie tylko żelazem okowane, ale i ostremi mieczykami warmowane. Nie barzoć pociesznie to koło wyraziło koła terażniejszego poselskiego, nie całość, bo kilku dzwon w nim nie dostaje. Nic to przecie, obaczmy co by to i skąd by to.

Historycy, którzy opisują dzieje i żywot Świętej Katarzyny Męczenniczki, powiadają, że na to koło, które złamane przy niej malują, piorun uderzył, aby na niem, na jej zgubę warmowanem nie zginęła. A czy nie piorun też uderzył na koło terażniejsze poselskie, że taki szwank odniosło. Mówiąc ci prawdę było grzmotu dość i burza niemała, bo i jeszcze to nie ustało, aleć z wielkiej burze bywa mały deszcz jako pospolicie mówią, ba i tak jest sama *experientia*, samo doświadczenie to nam pokazuje, że im największy w obłokach hałas, tym mniej spada wody i mniej bywa szkody. Często doświadczeniem pewna jest, że owe burze, które ze dnia noc czynią swojemi ciemnościami i owe, które z nocy dzień mieć chcą swojemi błyskawicami, ledwo co jakom rzekł, spuszczają na ziemię wody, a mniej jeszcze czynią swojemi grzmotami szkody. Uważałem to nieraz i przyznam się, że w philosophiej słusznej tego przyczyny nie znalazł, bo jem większa burza, tym więcej w niej wody, a ile błyskawic tyle piorunów, a pewna w tem górnem cekauzie strzelba. Cóż to tedy jest, że z wielkich burz mało bywa wody, mało i od piorunów szkody. Nie rozumiem, aby insza miała być przyczyna tylko ta: Pan Bóg przy wielkich burzach, które są nie tylko do dżdzu, ale do potopu uczynienia zgodne, zasada owe swoje armatę piorunową na to, aby dżdżami tym raźniej ziemię oblewał, bo bez grzmotów częste dżdże miewamy, ale na postrach, aby się go ludzie bali. Jakoż wnidzie do domu gospodarza jakiego, znajdziecie u stołu z gośćmi i przyjaciółmi wesołego, jedni piją za stołem, drudzy po izbie płaszą, aż ci błysnie się, co żywo przeżegna się, błysnie drugi raz i zagrzmie, aż ci gospodarz z gośćmi zza stoła, dudy w miech, skrzyпки pod ławę. Gospodarz krzyżykiem karawackim żegna przez okno. Powtórzy raźniejszy grzmot, goście i kopieniaka nie czekając, każdy to w swą wender [sic]. Gospodarz psy z izby i z sieni precz, bo prawi na te bestie piorun rad bije (o bodaj nie dęby, ale psie gęby bijał). Odezwą się jeszcze obłoki, aż ci gospodarz zbladł i jako konający o gromnice prosi zapaloną, poseła nawet do plebana, aby kazał dzwonić. Dzwonią jak umarłemu, ba i święconem zieleń kadzą, jak przy

pogrzebie. Widząc Pan Bóg lubo nie wszystkich, ale w wielu jednak ludziach taką bojaźń i prepedycją kontentuje się tem, bo tego tylko chciał, aby postraszył i do bojaźni przywiódł ludzie. Owe tedy obłoki oddmuchi w stronę, a owę armatę swoją i pioruny ku górze wystrzeli. Nie mówi się to z pamięci jakiej tylko, ale z samej rzeczy; ledwo co setny piorun ku ziemi uderzy. Do góry tego z obłoków sowito więcej wypada, boć też ogniewi snadniej do góry niż na dół wypadać. Tym tedy sposobem dzieje się, że z wielkiej burze bywa mały deszcz. Boże tego zawaruj, nużby się też znalazł taki zuchwały człowiek, który by, gdy zagrzmie i błysnie nie przeżegnał się, a gdy drugi raz błysnie i mocniej zagrzmie, tedy nie tylko psów nie wyganiał, ale na nie trąbił i obficie zaparzał, który by nie krzyżyk ku niebu, ale figę pokazywał, który by gdy grzmie i trzaska nie brał się do gromnice, ale do strzelawice chcąc *simili voce tonare*, któremu by nie jako od strachu umarłemu, ale jako buntownikowi na gwałt we dzwony bito, który by nie zielem święconem w domu kadził, ale tabaką listy szpikował, aby je ludzie czytając kichali i na Boga potrzykali!, co rozumiecie, czy byłby na ten czas z wielkiej burze mały deszcz.

Nie rozumieć, aby tak zuchwały człowiek u nas się znaleźć mógł, atoli choćby się i znalazł kiedy, czego Boże nie daj, tedy by i nad takim u nas był przecie z wielkiej burze mały deszcz, bo u naszego Jowisza piorunów w ręku pusto, szablę tylko albo szpadę w ręku jego widywać, którą nie nasze grzechy, ale nasze nieprzyjacioły bije, a gdyby się też w jego ręku i pioruny jakie zakryły, tedy by ich nasza Juno dojrzała i wszystkie powymykała. Jest o niej tego mniemania, że gdyby już na powietrzu piorun na kogo lecący widziała, tedy by go doleciała i załapała. O jakby wiele ludzi mizernie i niż od pioruna głodnej śmierci kosą w Warszawie i gdzie indziej ginęło, gdyby nasza miłościwa Juno nad każdym hojną ręką nie zasłaniała i kosy nie odbijała. Nie od piorunu w kole naszym poselskiem ta przerwa, ale na kamień snadź napadło i tak się nadpadło (Daniel 2)<sup>59</sup>. Głowie onej dziwackiej Nabuchodonozorowej, gdy odpoczywa śni się, że widzi słup wielki, figurę chłopca wielkiego mający, u którego głowa złota *ex auro optimo* przedniego złota, *pectus autem et brachia ex argento*, piersi i ramiona z srebra<sup>c</sup> wybornego. *Porro venter et femora ex aere*, wnętrzości i uda z miedzi, golenie żelazne, stopy gliniane. Aż ci z góry odcięty kamień leci i on słup po nogach uderzywszy tak go kruszy, że glina nóg jego, żelazo goleni jego, miedź udow i wnętrzości jego, srebro ramion jego, złoto głowy jego pomieszało się i w plewy poszło: *tunc comitia sunt pariter, ferrum, testa, aes argentum et aurum et redacta sunt quasi in*

<sup>59</sup> Dan. 2,[31–36]: „Ty, królu, patrzyłeś: Oto posąg bardzo wielki, o nadzwyczajnym blasku stał przed tobą, a widok jego był straszny. Głowa tego posągu była z czystego złota, pierś jego i ramiona ze srebra, brzuch i biodra z miedzi, golenie z żelaza, stopy zaś jego częściowo z żelaza, częściowo z gliny. Patrzyłeś, a oto odłączył się kamień, mimo że nie dotknęła go ręka ludzka, i ugodził posąg w jego stopy z żelaza i gliny, i połamał je. Wtedy natychmiast uległy skruszeniu żelazo i glina, miedź, srebro i złoto – i stały się jak plewy na klepisku w lecie; uniósł je wiatr, tak że nawet ślad nie pozostał po nich. Kamień zaś, który uderzył posąg, rozrósł się w wielką górę i napełnił całą ziemię”.

*paleam aestivae areae, quae rapta sunt vento.* Ów słup wspaniały i wszystkie krusce jego obrócił się ów kamień w jedną perzynę, którą wiatr porwał. *Lapis autem, qui percusserat statum, factus est mons magnus et implevit universam terram.* On zaś sam kamień, który po nogach słup uderzył i kruszył, urósł w wielką górę i napełnił wszystkie ziemie.

A nuż też naszemu koło o takim się słupie śniło i Daniela nie poradziwszy się, tak sobie o nim marzyło: słup ten wspaniały jest właśnie Królestwo Polskie, głowa złota jest król prawie złoty, bo dobry, piersi i ramiona srebrne jest senat i stan rycerski, brzuch i udy miedziane są kupcy i mieszczanie, golenie żelazne są rzemieślnicy, stopy gliniane są chłopkowie wieśniacy, a ten kamyczek, co z góry spada i słup ten nasz kruszy i wszystkie jego stany w popiół i perzynę obróciwszy całą ziemię napełnia, jest to kamień niemały, a któż go nam odwali!

Nuż też mówię, nasze koło tak sobie marząc, lubo przez sen na ten kamień napadło i ten to szwank odniosło! Wszak czytamy, że jednemu ślaccicowi kości z głowy wybierano, a śniło mu się tylko, było że go w głowę postrzelono. Nie rozumiem, aby w narodzie naszym tacy się phantastycy znajdować mieli. A już dawno ten kamień spadł, który ten słup nasz po nogach uderzywszy, to jest chłopstwo zbuntowawszy w niwecz go prawie obrócił. Na on to czas była ta ruina, kiedy Bogdan Kozak, od Boga na nasze pokaranie dany, dziwy robił, kiedy głowę złotą do grobu, srebrne piersi i ramiona do Krymu, miedź i żelazo w niewolą wiatry nieżyczliwe zaniósł. Ten to był kamień, którego gdyby był sam Pan Bóg nie odwalił, ziemię by był wszystką zastąpił, że to jest sami wyświadczenie, gdy tego kamienia kawałek skrupuł jeden ciasno w Malborku chowacie, aby ziemię nie napełnił uroszsy. Niektórzy rozumieją, że nie na kamieniu, ale na bułce chleba to koło ten szwank odniosło. Stąd prawi było, że na świeżo odprawionych, sejm uprzedzających, zjazdach mocno się na niektórych miejscach domagano, aby się koła tego wszystkie części stołów cudzych strzegły, aby to tak miało się stać? tego nie wiem i nie rozumiem. Mogło to nasze koło po swoich, a nie po cudzych stołach barzo dobrze toczyć się nie zawadzając o cudze stoły, to wiem co Ewangelista (Joan. 13)<sup>60</sup> napisał, że Koło Apostolskie całe trzy lata Panu pocciwie chodzący, ku końcowi na stół albo raczej na bułkę chleba napadłszy, barziej niż na kamieniu szwankowało, część dwunasta z niego dzwono znaczne wypadło. Mówi historyk święty: *Et cum intinxisset panem dedit Judae Iscariotae, et post buccellam introivit in eum Sathanas et continuo exivit.* Z Koła owego Apostolskiego jednemu dana bułka chleba w polewce nie wiem jakiej omoczona i skoro owę bułkę wziął, diabeł go opętał i wygryzł z niego świętego Koła, przerwę w nim żalosną uczyniwszy. Jest się czemu zadziwić, że zdrając zaraz we drzwiach Zbawiciel łapać nie kazał, ale kto Syna Bożego

---

<sup>60</sup> Ew. Jana 13,[26–28]: „Jezus odparł: »To ten, dla którego umaczam kawałek [chleba] i podam mu«. Umoczywszy więc kawałek [chleba], wziął i podał Judaszowi, synowi Szymona Iskarioty. A po spożyciu kawałka [chleba] wszedł w niego szatan. Jezus zaś rzekł do niego: »Co chcesz czynić, czyni przedziej«”.

dobroć zna, temu się dziwować nie może, temu bardziej dziwować by się trzeba, że było przy Panu na ten czas jedenaście pułkowników co przedniejszych, czemu który z nich nie krzyknął na swoją *exdivisią*, aby zdrajcę łąpała. Łukasz Święty tę *negligentią*, to zaniedbanie (Lucae 13)<sup>61</sup> justyfikuje mówiąc: *facta autem est inter eos contentio, quis esset ex eis maior!* Że prawi tym się to stało, że na ten czas właśnie owi mili Apostołowie, owi mili pułkownikowie swarzyli się o precedencyją, a gdy się tak swarzą zdrajca umknął i Pana wydał. Załatali potem Apostołowie owę dziurę. W Kole swoim Macieja na miejsce Judasza wprawivszy, ale naszego Koła przerwa jako się załata jeszcze nie wiem.

To, co się dotąd o okkazyjej szwanku Koła naszego mówiło, mówiło się na domysł, i że tak rzekę dotąd. To, co teraz rzekę pewniejsza. Siła się na wóz nam to nawaliło. Sama się tylko Majestas Pańska nosiła, albo raczej jako niegdy Duch Święty nad wodami, tak nad ziemią naszą unosiła, a teraz takich się ciężarów na ten wóz natłoczyło, że gdyby czas i miejsce pozwoliło, niemały bym rejestr tego pokazał. Gdy się to dzieje, pocnie Koło nasze jako pod przeładowanym wozem bywa exorbitować, to jest kolej nie chować. Zatem drogę tracić i błądzić barzo i gdzie przed lat kilką obaczył się wóz nas, aż pod Śląskiem! gdzie gdy od morza szwedzkie wiatry nastąpiły, począł się wóz barzo przechylać i na palcu tylko od zguby, tak wóz jako i Majestat na nim siedzący był. Gdyby był Bóg nie przewidował *mulierem fortem*, która męską prawie odwagą wóz walący się wsparła i na drogę prostą szczęśliwie naprowadziła. Godzien pochwały ktokolwiek jest, co przed lat dwiema książeczkę, i po polsku pięknem barzo stylem wydana, tak dobrej Paniej dobrodziejstwo państwu temu na ten czas uczynione namienił. Niech się przynajmniej tą papierową pamiątką wszelkiej wdzięczności godna Pani cieszy, póki Rzeczpospolita rzetelnego zawdzięczenia nie obmyśli. Nie mówi się tu nic z pochlebstwa, ale mówi się to, co jest i było, nie ujmuje się toć przez to drugiem, których cnota na ten czas narodu naszego, wierności ku Panu i Ojczyźnie, lepiej niż słońce ziemię oświecała, co żywa począwszy od największych aż do najmniejszych pokazali się być ludźmi takimi, jakich świat był niegodzien. Wywiódł bym to jaśnie, gdyby świat i miejsce pozwoliło. I to temu Kołu nie pomogło, że barzo wielkie drogi odprawowały i ośmuset mil to Koło nie barzo dawno, to jest przed dwiema laty i przed czterma uchodziło. Od zapustu aż do świątek jest pewna ośmset mil, jeśli nie więcej, to jest trzy miesiące całe drogi, a na miesiąc pod trzysta mil ujedzie. Doświadczyłem tego, gdym tu do Warszawy i to wozem i po niektórych miastach dzień i drugi odpoczywając z Rzymu za miesiąc przyjechał. Ciężar mówię i drogi długie, które to Koło uszło sprawiły, że i na równinie nadpaść mu się przytrafiło. Zaczem nie widzę, co by się mogło z tego koła naderwanego Krzysztophowi naszemu sejmowi terazniejszemu wróżyć niedobrego, i owszem to koło naderwane

<sup>61</sup> Kaznodzieja nawiązuje tu do fragmentu Ewangelii Łukasza 13, [22–31], który kończy się słowami: „Tak oto są ostatni, którzy będą pierwszymi, i są pierwsi, którzy będą ostatnimi”.

czyni nam otuchę, że ten sejm obrotów mniej zatem szczerości i powagi za Boskim błogosławieństwem mieć będzie. Będzie się też starał, aby ciężarów na wozie ubywało i na przydłuższe drogi nie udawało. Ta przerwa, która w kole jest, albo jako się wyżej rzekło o Apostolskiem Koło, i jeżeli nie przez Macieja, tedy przez Jędrzeja zakleić się może, a choćby też i to nie było, tedy nadłamane koło, które Świętej Katarzynie przymalowano, nic piękności i świętej powagi nie ujęło.

Powróżywszy sejmowi świeżo narodzonemu z obrazu jego patronki Katarzyny Świętej przystąpmy do obrazu patrona Świętego Krzysztopha. Jego namalował malarz strasznie wielkiego, nic to sejmowi naszemu nie szkodzi, bodaj sejm nasz wzrostem i wiezę przechodził, jakoż wielka nadzieja, że nie tylko imieniem, ale *gestis* i samą rzeczą wielkiem sejmem będzie mianowany. To, że namalowano Świętego Krzysztopha, a on Pana Zbawiciela na ramionach dźwigając zgarbił się, nie ma także nic, nie będzie się nasz sejm chylił i garbił dźwigając Pana i reputacją jego, jest różnica wielka. Zbawiciel lubo w maluczkiej postaci ciężęć wiele musiał, bo wszystkiego świata wziął na się ciężary, to jest grzechy. My zaś naszego Pana grzechami naszymi nie tylko nie obciążamy, ale jako ogień czyścowy dobrą duszę ku niemu podnosimy.

Ma to on na każdy dzień z naszych grzechów okazyją do zupełnego odpustu i jubileuszu, a głównego jubileuszu i odpustu, przeciw któremu żaden z świętych dotąd gęby otworzyć nie śmiał. Ów to odpust, o którym Zbawiciel (Luc. 6)<sup>62</sup> *dimittete et dimittetur vobis*: odpuście, będzie wam odpuszczono. Nigdy z Rzymu tak łaskawego jubileuszu nie miewamy, bo co stamtąd przychodzą, to w sobie modlitwy, jałmużny, posty, spowiedzi, biegania do kościoła miewają, a tu kruciuchno *dimittete et dimittetur vobis*. Mów tylko na sercu szczerze: Boże mój jako szczerze o grzechów moich odpuszczenie żebrzę, tak swemu winowajcy memu, to co mię potkało odpuszczam. Żadni zaś ludzie prywatni nie mają tak częstych i tak wielkich do takich odpustów okazyj, jaką mają królowie polscy i tak rozumiem, że królowie polscy, którzy się do nieba dostali w czyścicu nie postali, bo go tu na ziemi żyjąc odprawili. Mówię to, że nasz Krzysztoph nasz sejm nie będzie się tak garbił dźwigając Pana i reputacją jego, jako się Święty Krzysztoph garbił Pana Jezusa dźwigając, tyle mu Pan i reputacja zacięży, ile piórko w diamencie unoszone za czapkę wetchnione grzecznemu młodzianowi ciężę. Że w Krzysztopha pana naszego sejmu terazniejszego patrona z kalety ludzie wyglądają, jest jakaś tajemnica, a przytrudniejsza do wyrozumienia. Ludzie w kalecie u Świętego Krzysztopha, jeśli się nie mylę, wróżą temu sejmowi obmyślanie w wielkich pieniądzech na wydatki i zapłaty, toż i Święta Katarzyna Patronka tego sejmu namienia, bo była z domu Kosztowna, ociec jej zwany był Koszt: *Costus*, co królów angielskich wielki był potomek. Niechże będzie także kaleta wielka u pasa Świętego patrona i patronki Świętej Katarzyny.

---

<sup>62</sup> Ew. Łukasza 6,[37]: „Nie sądzcie, a nie będziecie sądzeni; nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni; odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczone”.

Familia Kosztów wróży sejmowi naszemu obmyślanie wielkich wydatków i kosztów, ale w kalecie Świętego Krzysztopha co ludzie miasto pieniędzy robią? czy nie ludźmi miasto pieniędzy sejm ten pomocnikom wojny płacić zechce, jako to snadź przed lat kilka na Ukrainie się stało. A luboć to stało się z ciężkiej potrzeby i ludzie, których się odliczyło, zdrajcy byli, bodaj by to jednak nigdy by to nie było. Podobnośmy-ć i my przed Bogiem mniej zgrzeszyli, ale u ludzi, co o nas pisać będą, zawisni historykowie, którym przez ten trefienny postępek mocnośmy do kałamarza przyleli. Rzeczce kto z onych, co na monetę terażniejszą nie bez grzechu wołają, że z kalety Świętego Krzysztopha ludzie wyglądający sejmowi naszemu wróżą, iż gdy miedzi nie stanie z ludzi tymphy i szelągi bić będą. Niech mówi kto chce, co chce, ci co na rzeczy prosto patrzą, mówią i mówić mają, że godni od Boga nagrody i od Rzeczpospolitej podziękowania ci, którzy tak około szczyromiedzianej, jako i około srebrem okraszanej monety pracowali. Temi pieniędzmi prawie ożyła moneta. Jedną tylko szkodę z terażniejszej monety drobniejszej upatrują uwroczeni, że kiedy jesteś w drodze, to gdy się na mniej nie zgodzisz, ta moneta ten ci psikus wyrządzi, kieszeniąc urwawszy, sama z nią przepadnie. Aleć temu pożądaný ten sejm łacniuchno zabieży, kiedy uprosi u dobrotliwego Pana, aby stare szelągi do czci przywrócił, które mało, albo nic nie zgrzeszywszy na swoje nieszczęście głęboko wzdychają. Otóż bardzo ubodzy chłopkowie, starych szelągów wierni przyjaciele, po tego ubóstwa skrzynkach i kącikach te utrapione szelągi teraz się tułają, na czerwonych złotych narzekają, które z dawna szelągów nic rady widząc, świeżo do Wołoch zalecieli i stamtąd wielkie wojska hałastry w minicach wołoskich nazbierawszy w Polskę weszły. Opierały się stare szelągi niebożęta. Pierwsza, która była we Lwowie i wygrałyby były, gdyby Żydzi, lud czerwonym złotym bardzo życzliwy, przy owej hałastrze nie stanął. Pan Bóg że wie, czy i szkatuły panięce, które na szelągi i patrząc z dawna nie chciały, do tegoż nieszczęścia szelągom nie przyłożyły się. To, co monecie terażniejszej zarzucają, że za nie ani pieprzu, ani sukna nie kupić. Jeszcze łacniej uspokoi się, gdy nieco srebrnych pieniędzy wynidzie, za które by i pieprz i sukna kupowane były.

A nuż też ta kaleta Świętego Krzysztopha jest turma, w której ubodzy ludzie siedzą, którzy pogłównego i poborów nie wydali. O, nie ta nędza z tej kalety wygląda. Nigdy by Święty Krzysztoph tych niebożątek w swej kalecie nie uciskał, ale raczej by tych wypuściwszy odzieraczami ją podatków napełnił.

A nuż też ci, co z tej kalety wyglądają, są oni nieboszczykowie związkowi, którzy w tej kalecie czyściec odprawują. Daj im Panie Boże zupełny odpust, aby prosto do nieba wchodzili, ale jeśli którym przyndzie czyściec odprawować, tedy nie w kalecie, ale w gumienku jakim, i jakby strawny był tłusty chleb duchowny, doznają.

Oni to podobno, którym mandaty na sejm dano, do tej się Świętego Krzysztopha kalety udali, aby ich i sprawy ich dźwigał. Mocnego-ć by patrona naleźli. To też mogą assekurować, że jeżeli ich Święty Krzysztoph na swym obrazie w ołtarzu będzie miał, srebrnych tabliczek.

A nuż też za niego terazniejszego sejmu [...] ichmość panowie posłowie do tej Świętego Krzysztopha kalety, jako do wielkiej karety posiadali. Dobrzeć by to było, bo by ichmość będąc w tej kalecie domacaliby się dziury, którą dobre pieniądze i dokąd wypadają i zatkaliby tę dziurę i myszkom, które tę kaletę przegryzły, ząbków by przypłowali.

To, co teraz rzekę jest prawdy bliższa. Historycy, którzy żywot Świętego Krzysztopha opisali, powiadają między inszemi tego świętego cnotami, że był tak na ubogie łaskawy, iż nie tylkość jałmużnami opatrował, ale będąc sił i statury wielkiej przez rzekę ludzie ubogie prznosił, aby od przewozu nie płacili. W suchych polach przodkowie nasi tu mieszkali, ba i my sami trochę dawniej przenizów małośmy potrzebowali, a teraz poczawszy od owego nieszczęsnego roku, który był za panowania świętej pamięci Władysława czwartego, wielkiego monarchy polskiego, znaleźliśmy się nad jedną głęboką rzeką, której przebrnąć ani umiemy, ani możemy, przewóz niepodobny, bo ani mostu, ani łodzi ta rzeka nie cierpi. Zima by najcięższa lodem jej nie spina, lato by najsuszsze nic tej rzece wody nie ujmuje, a tymczasem ta nieszczęsna rzeka oddzieliła nas od wszystkich błogosławieństw Boskich, oddzieliła od życia bezpiecznego, bo ustawiczna wojna, ustawiczny mor, ustawiczne nieurodzaje, wszystkie plagi Boskie biją nas nad tę rzeką siedzących. Omen tedy dobre Święty Krzysztoph patron wielmożnego sejmu naszego terazniejszego daje znak, że jako więc ubogie ludzie przez rzekę prznosił, tak ten sejm przeniesie nas przez tę rzekę na drugą stronę, gdzie byśmy wytchnęli. O święty sejmie, jeżeli tego dokazesz, ale odwagi trzeba, siła źródeł obfitych, które tę rzekę czynią. Ile oczu ubogich poddanych, tyle źródeł ciekących, ile mniszek tułających się, ile kapłanów, ile kościołów, tyle kanałów, przez które hojnie łyż do tej wpadają rzeki. Trzeba te rzeki ususzyc. Sposób ususzenia podaje Duch Święty (Apoc. 21)<sup>63</sup>: *Et ab sterget Deus omnem lachrymam ab oculis eorum., et non erit amplius, neque luctus neque clamor, sed nec ullus dolor erit ultra, quia prima abierunt, et dixit, qui sedebat in throno, ecce nova facio omnia.* Nie słów ręki tu potrzeba. Otrzyj ręką miłosierną łyż z oczu ubogich poddanych kościelnych wielmożny sejmie. Mój wielmożny Krzysztophie, sejmie terazniejszy, abyś to uczynił, nie z nabożeństwa jako twój Patron czynił, ale *ex conscientia* obligowany jesteś. Wejrzyj tylko chrześcijańskim okiem na niesłuszność, którą poddani kościelni ponoszą, jakby nie byli tak dobrzy jako ślacheccy, lubo w Polsce i wszędzie kościół pierwszy ślachcic.

Skończę, namienić tylko, co by sejmowi naszemu dziś narodzonemu, a Krzysztophowi mianowanemu mogło znaczyć całe drzewo, którem się podpiera Święty Krzysztoph patron jego, z ziemi je wyrwawszy. Wiele gadek, albo raczej wiele plotek o tym, jakoby w lasach naszych miało rość, albo jakie drzewo, z którego mają być Piastowie albo Piasty. Nasz Święty Krzysztoph jako Patron sejmowi naszemu Krzysztophowi dzisiajszemu swoim drzewem,

<sup>63</sup> Apokalipsa św. Jana 21, [4–5]: „I otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie. Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu już [odtąd] nie będzie”.



którem się podpira daje znać, aby to drzewo wyrwał. O tym drzewie są szczerze plotki, a choćby też takie się drzewo znajdowało, nie wyrwać go. *Sinite crescere usque ad messem*. Jeśli słomiani ludzie będą, niech drzewianego króla mają. Drzewo to, którym się Święty Krzysztoph podpira, nie co inszego sejmowi naszemu Krzysztophowi młodemu namienia, tylko to, że jeżeli Krzysztoph Święty lubo święty i człowiek olbrzymkich sił, przecie przez podpierania się nie śmie brnąć przez wodę, która mu do kolan tylko. Daleko więcej nasz młodziuchny Krzysztoph bez podpory nie przebrnie wody, która mu po szyje, nie na drzewie zaś wspierać się ma, bo byłoby drew dość, ale na Majestacie, którego powinien się trzymać, jako pijany płota. O jeszcze to owego chmielu nie przespaliśmy się, któregośmy rażno zarwali, jeszcze to po ścianach macamy do drzwi nie trafiając, bo kiedy byśmy do drzwi trafili, to byśmy z tych bied, w których jesteśmy, wyleźli.

Conclusio:

Co obiecałem uczyniłem, że nie tak jako wielkość dzisiejszej tej uroczystości wyciągała, proszę, aby mi po chrześcijańsku było kondonowano i odpuszczono. Obiecałem mówić dziś narodzony sejm okrzcić i jemu co dobrego potuszyć, już to według niskiej możności mojej uczyniło się. Zostaje miłej Ojczyźnie powinszować tak zacnego potomstwa, Panu tak wiernego poddanego i sługi Kościołowi świętemu katolickiemu, obronie jaśnie wielmożnemu senatowi ochotnego prac pomocnika, stanowi ślacheckiemu sławy jego promotora, utrapionym poddanym miłościwego opiekuna.

Aleć czas upłynął, miasto gratulacji i powinszowania zwyczajnego, które bywają *ad cunas* przy kolebkach, przy ołtarzach Pana Boga prosimy, aby temu nowo narodzonemu sejmowi wszystkie błogosławieństwa swoje zesłać raczył. Amen.

<sup>a</sup> w tekście mylnie wpisano: parentimini

<sup>b-b</sup> słowo nadpisane

<sup>c</sup> w tekście: resbra